

Z Wiatrem historii

Na osobę prof. Jerzego Wiatra najlepiej byłoby machnąć ręką. Jest to jednak niemożliwe. Człowiek ten nadal rości sobie prawo do tego, by sprawować rząd dusz. Dzięki wyborczemu zwycięstwu komunistów jest ministrem Edukacji Narodowej. Cóż za paradoks, na czele ministerstwa Edukacji Narodowej stoi, jak sam się określił 28 maja 1996 r. w I programie telewizyjnym - marksista. Długoletni ideolog zbrodniczego systemu, narzuconego nam przez radziecką agenturę, kieruje edukacją i to jeszcze narodową. Nic tu do siebie nie pasuje. Jaka to edukacja, skoro myślenie profesora zakotwiczone jest w komunizmie, któremu wiernie służył pisząc i wykładając na uczelniach. Jaka to edukacja narodowa, kiedy słowo naród dla profesora marksisty nie istnieje. Marksista to wyznawca ideologii internacjonalistycznej, czyli wróg narodu, patriotyzmu, specjalista od wynaradawiania. Takim właśnie marksistą był i jest prof. Wiatr. Tak został wychowany i wykształcony. Jest Polakiem, ale tylko w tym sensie, że mówi po polsku. Myśli inaczej, inną reprezentuje też wiedzę. Aż nie chce się wierzyć, że człowiek z tytułem profesora tylko dlatego, że dostał jajem w głowę, nazywa Ligę Republikańską - oficjalnie zarejestrowane Stowarzyszenie - organizacją faszystowską. Ze złości na studentów, którzy wygwizdali go w Krakowie nazywa ich faszystami. On, ideolog zbrodniczego, do dziś nie rozliczonego systemu marksistowskiego, który pochłonął więcej ofiar niż faszyzm, ot tak sobie publicznie oskarża, i to kilkakrotnie. Można było odnieść wrażenie, że puściły mu nerwy, ale nie, oskarżenie powtórzył jeszcze raz w Pulsie Dnia (28.05.96 r.)

Nie podejmuję się tłumaczyć panu profesorowi, co to jest faszyzm, ale bardzo chętnie wyjaśnię czego wyrazem jest fakt obrzucania kogoś jajami. Rzucający jajami nie chce obrzucanemu zrobić krzywdy, chce jedynie wyrazić swoją dla niego dezaprobatę, niechęć, wstręt. Obrzucający jajami, czy zgniłymi pomidorami fałszującego śpiewaka operowego, jak bywało i bywa to w La Scali, dawali mu w ten sposób do zrozumienia: „chłopie, zejdź ze sceny”, „twój czas się skończył”, „nic tu po tobie, zrób miejsce dla innych”. To właśnie chcieli powiedzieć prof. Wiatrowi studenci w Krakowie. Jest Pan tu osobą niepożądaną i nie ma pan tu czego szukać.

Oczywiście lepiej byłoby gdyby podobne incydenty nie miały miejsca. Ale wiele wskazuje, że pan minister całe to wydarzenie sprowokował. Po gwizdach i śmiechach, które go przywitały w uniwersyteckiej sali, powinien natychmiast opuścić spotkanie.

Najwyraźniej czekał na dalszy rozwój wypadków. Jak relacjonowała wydarzenie „Wyborcza”, po gwizdach i okrzykach „won z Krakowa”, wysłuchał odśpiewanej mu przez zebranych Międzynarodówki. Siedział również, kiedy studenci zbierali dla niego pieniądze na bilet powrotny do Warszawy. Nie wyszedł nawet, kiedy położono mu przed nosem zebrane pieniądze. Dopiero po pół godzinie opuścił salę, i w drodze do gabinetu rektora został obrzucany jajami. Cekał, czekał, aż się doczekał. To stwierdzenie można odnieść do całej naukowej działalności prof. Jerzego Wiatra. Wykładał, pisał, uczył aż cały jego dorobek naukowy decyzją Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej w Warszawie, został uznany za przestarzały i nieprzydatny, i jako taki ma być usunięty z księgozbiorów i z bibliotek. Książki Wiatra poszły na przemiał, ale Wiatr trwa. Siłą koalicji, jak sam to wciąż podkreśla - dzięki wygranym wyborom, czyli demokracji, którą, jako marksista, całe życie zwalczał.

29.05.96